



## Szukam przyjaciela

Chcę znaleźć przyjaciela,  
takiego chłopca, jak ja sam.  
Chcę z nim przestawać  
jak najczęściej  
i dzielić się z nim tem, co mam.  
Chcę z nim rozmawiać szczerze,  
jak najszczerzej  
i ufać mu i wierzyć.  
Chcę razem z nim pracować  
i — walczyć z nim też chcę:

Kto z nas postąpi dzielniej?  
mądrzej? lepiej?  
Komu przypadnie więcej trudów  
ponieść  
— jemu, czy mnie?  
Chcę znaleźć przyjaciela,  
bo chociaż jestem zuch,  
sam nigdy tego nie dokonam,  
co może zrobić ias dwóch.

## O Jasiu Królu

Jaś był małym chłopcem — takim małym, że mu jeszcze każdego wieczora siwa niania śliczne bajki opowiadać musiała. Pewnego jesiennego popołudnia, gdy wicher wyl przeraźliwie, niania siadła przy ciepłym piecu i zaczęła znowu opowiadać. A mówiła dnia tego tak ślicznie, iż Jasiowi wydawało się chwilami, że jest chłopcem z bajki, której właśnie słuchał. Opowiedała niania o chłopcu-królu.

Mały chłopczyk był królem — najprawdziwszym królem. Miał koronę złotą, piękny purpurowy płaszcz, siedział na tronie, jeździł konno, lub w pięknej kolarce, a co najważniejsze, miał setki poddanych i żołnierzy, którymi dowodził. Żoł-

nierze ci we wszystkim słuchać musieli małego władcy. On, chociaż był tylko małym chłopczykiem, rozkazywał innym.

Strasznie się to Jasiowi podobało.

— Niani! i ci żołnierze naprawdę słuchali takiego małego króla?

— Tak Jasiu.

Hm... hm... pokiwał Jasio głową.

— Bardzo mi się ta bajka podobała. I ja chciałbym być królem.

Od tego czasu zmienił się Jaś. Zabawki już go tak nie zajmowały, jak dawniej — nieraz nawet nudziły. Godzinami całymi siedział cichutko i myślał. Myślał o tem, jakby to zrobić, by móc rozkazywać, by go inni słuchali, by być królem. Śniło mu



się nawet nieraz, że jest rzeczywiście królem, że siedzi na tronie, w złotej koronie. Gdy się budził, płakał, że to sen był tylko.

Zbliżała się gwiazdka. Mama pytała Jasia, jakie są jego życzenia w tym roku.

Jasio palnął odrazu.

— Mamusiul chcę być królem!

Uśmiechnęła się mamusia na tę dziwną prośbę. Namysliła się jednak chwilę, potem spoważniała i powiedziała:

— Dobrze synku — jeżeli zechcesz, możesz zostać królem.

Ucieszył się Jasio ogromnie. Rzucił się matce na szyję, zaczął ścisnąć i całować, a potem biegać i skakać wołając:

— Będę królem — będę królem.

— Mamusiul! mów szybko jak się to robi, że będę królem?

— Siadaj syneczku i uważnie słuchaj, bo już zaczynam.

— Król każdy, jak wiesz, ma swoich poddanych, o dobro i szczęście których dba, a ci zato muszą go słuchać, i to ostatnie zapewne sprawia, że tak chętnie chciałbyś nim zostać. Im dzielniejszy i lepszy król, tem chętniej poddani go słuchają. I ty masz swoich poddanych. Nawet sobie z tego sprawy nie zdajesz.

— Ja?

— Tak. Naucz ich tylko, aby ciebie słuchali, a sam naucz się rozkazywać.

— Ależ mamusi, — ja nie mam...

— Twoimi poddanymi, to twe ręce, język, uszy, oczy...

Jasio aż buzię ze zdumienia otworzył.

— Ci poddani winni ciebie we wszystkim słuchać. Nie oni tobą, ale ty nimi winienesz władać. Zdadz sobie tylko dobrą sprawę, że ty, tak jak i każdy inny chłopczyk, jesteś królem, władcą i staraj się być dzielnym królem. Zmusz poddanych do posłuszeństwa, a zobaczysz jaką ci to przyjemność sprawi, jaki będziesz z siebie zadowolony i dumny.

Troszeczkę zawiódł się Jaś. On myślał o innym królu, lecz zrozumiał, że to niemożliwe, że to dziecinne, a takim królem, jak mamusia mówi, to może być rzeczywiście.

Z zapałem przy pomocy mamy, zabrał się do królowania. Poznał, że to jest trudna praca, ale mimo wszystko, starał się zostać dzielnym władcą.

I jak on robił? Bardzo prosto. Ile razy dawniej, chociaż nie chciał, jednak mamę martwił, był nieposłusznym, wyjadał co się dało, psocił, przy pacierzu kręcił



się i myślał o czem innym, w kościele rozmawiał, nieraz bił i popychał kolegów! Zrozumiał, że ręce, język, nogi były mu wtedy nieposłuszne, że źle panował. O! teraz zmuszał je do posłuszeństwa. W kościele nie pozwolił już językowi rozmawiać, nie pozwolił wyjadać przysmaków, gdy mama spała, nie pozwolił nóżkom skakać i biegać, rączkom nakazywał mamie pomagać. Powoli stawał się coraz lepszym i dzielniejszym.

Gdy zaczął do szkoły chodzić, miał jeszcze więcej okazji do rozkazywania. Nie pozwolił językowi, chociaż miał ogromną ochotę, rozmawiać na lekcji. Główną zmuszał do myślenia o tem, co pan nauczyciel mówił, a nie o zabawach. Rączkami nie pozwalał się na lekcji bawić, lecz kazał im spokojnie leżeć na pulpicie i t. d. i t. d. Początkowo było to królowanie z ogromnymi trudnościami połączone, lecz nie na długo.

Jasio wyróżnił się wkrótce wśród kolegów w klasie dzielnością, pilnością i grzecznością. Wszyscy go bardzo kochali. Chwalił go często pan nauczyciel i na wzór chłopcom stawał. Lecz Jasio nie był dumny. Prosił tylko Aniolę Stróża, aby mu we władaniu, w królowaniu nadal pomagał.

I wyrósł Jasio na dzielnego chłopca. a rodzicom był prawdziwą pociechą.

Szepnę wam jeszcze do uszka, że Jasio został później nauczycielem i często uczniom swoim przypominał, że są królami i wspólnie z nimi omawiał, którym poddanym trzeba szczególnie posłuszeństwo nakazywać, oraz jak ich do tego posłuszeństwa przyzwyczajają i zmuszają.



# Wesoła historia o śniegowym bałwanku

## który przed wiosną uciekał do morza



Bardzo dawno, miesiąc temu,  
raz, w czasie poranka  
ulepiły w sadku dzieci  
małego bałwanka.

Bałwanek był śliczny, biały  
i ze śniegu cały.

Miał śniegową główkę,  
miał śniegowy brzuszek,  
miał ze śniegu rączki, nóżki  
a nawet kożuszek!

Po pas w śniegu sobie stał,  
śniegową buzią się śmiał.

Cały luty tak trwało,  
dobrze mu się działo.

Tymczasem w miasteczku  
(posłuchaj, kochanie)

był gwałt, pisk i narzekanie:  
najpierw — ptaki nieboraki  
wrona Bezogona i wróblek Smoluszek  
narzekali pospół, że w zimie nusty  
brzuszek!

Narzekala też sikorka i jemiolucha,  
że w zimie wiatr w piórka dmucha!

Narzekał kotek,  
co włożył na płotek,  
że myszki, które latem w polu były,  
do piwnic się pokryły!

Narzekał i piesek,  
że pilnując domu marżnie w budzie  
z desek.

Nawet koń dorożkarski  
i ten lamentował w głos,  
że mu zimno w nos i w kopyta.  
Słowem, wszyscy byli zimie nieradzi  
i kwita.

Tylko jeden bałwanek w śniegowym  
kożuszku  
głaskał się śniegową rączką po  
śniegowym brzuszku,

po pas śniegowymi nóżkami w śniegu  
stał

i śniegową buzią się śmiał:  
— Cha - cha - cha! Hi - hi - hi!  
Wszystko tu przed zimą drży,  
wszyscy się żalą jak z nut:  
Cir-cir! Miau! Hau! Głód!  
Cir-cir! Miau! Hau! Mróz!  
a ja się śmieję i już!  
Bo mi weale nie jest źle.

Cha - cha - cha - cha!

He - he - he!

Cha - cha - cha - cha!

Hi - hi - hi!

Zimo! cudnaś ty!!!

Więc się nie kończ nigdy! nie!

Cha - cha - cha! He - he - he! —

Tak oto cieszył się śniegowy bałwanek,  
bo mu codziennie w zimie było

bardzo przyjemnie

Ale śniegowy bałwanek,

zuch nielada,

miał w sadku... sąsiada.

Ten sąsiad... Ach!

To był... zgadnijcie, kto?

Na wróble strach!

Wielki pan — choć ubogi.





Miał prawdziwy dziurawy kapelusz  
na drewnianym karku,  
a z kijów ręce i nogi.  
Strach na wróble kochał lato,  
a niecierpiał zimy.  
Więc często sprzeczał się z bałwankiem,  
groźne strojąc miny:

— Co ciekawego masz, bałwanku,  
w zimie?  
Cały świat zmarznięty i skulony pod  
śniegiem drzemie.

Jakem na wróble strach.  
niecierpię zimy.

Tak, tak.  
Na drzewach pusto.  
Niema wiśni, żeby ich strzec, żeby  
bronić.

Wróble siedzą skulone,  
nie trzeba ich gonić.

Tak, tak.  
A w lecie, kolego,  
całkiem co innego!  
Ciepło, miło, owoców wbród  
Ptaków chmara  
naskubnąć się stara

a to czereśnie,  
a to wisienkę...  
mnie to na rękę!  
Zaraz się biorę do roboty:

A sio! a sio, niecnoty!  
A sio za płoty!  
Na lasy mi stąd! na bory!  
Świat spory,  
macie tam jedzenia dosyta  
i kwita!

A sio! a sio! a sio!  
Tak, tak.

W lecie gwarno, wesoło.  
a w zimie źle. —  
Bałwanek na to:

— Wcale nie! nie, nie!  
W zimie nie jest źle.  
Ale co ty, strachu na wróble  
na tem się znasz?

Zimno ci, boś chudy,  
ciało z kija masz.

W kapeluszu pełno dziur...  
— Stuku, puku! Hur, hur, hur!  
Też?!

Jak ty, bałwanku, śmiesz?

Ten kapelusz, czy wiesz,  
ten kapelusz nosił sam gospodarz.  
A przedtem gospodarza ojciec  
na głowę go kładł!  
A przed ojcem gospodarza — jego  
dziad.

Więc kapelusz ma... sto lat!  
Toteż niechaj temu  
kapeluszwemu memu  
bez uszanowania  
lada bałwanek nie przygania!  
Bo... ja mam ręce z kija,  
a kij mocno biją!

Stuku puku! Łup cup cup!  
— Ajaj, Strachu!

Ej, straszusku!  
Pomalušku! pomalušku!  
Nie złość-że się, proszę,  
bo tego nieznoszę.

Ja wolę zimą,  
ty wolisz lato.  
Zgoda na to.  
Ale do lata daleko.

Ho - ho, nawet wiosna stąd za siódmą  
rzeką.

Więc póki zima,  
niech się mrozik i śnieg trzyma!  
Na to Strach!

— Bach!  
Może masz słuszość, bałwanku  
śniegowy.

Wiesz, co ci powiem?  
Skoczmy po rozum do głowy!  
nie kłóćmy się!

Pogódźmy się!  
— Bardzo, mój straszku, mądrość  
twoją chwaleb.

Pogódźmy się,  
nie kłóćmy się.

Doskonale! —

Straszek, rad z takiego obrotu  
całej sprawy,  
woła żwawy:  
— Niech żyje zgoda!  
No, bałwanku, wołaj i ty raz-dwa-trz...

„Niech żyje zgo...“  
Lecz bałwanek zamiast słów  
kichnął: apsik! raz, i znów: apsik!  
(Dalszy ciąg nastąpi)







# SEN

Idzie, idzie Sen wieczorem...  
Tonie świat we mgle.  
Słońko ziewa ponad borem,  
bo mu spać się chce.  
A w brzozowym, cichym gaju  
wszystkie listki też ziewają.  
Baju, baju, baju, baju...  
A Sen chodzi, opowiada,  
że ma buty z mgły,  
że topole spać się kładą,  
srebrne mają sny.  
Że śni słońko w chmur kolebce,  
bo mu się już świecić nie chce.  
Baju, baju, baju, baju...  
Milkną pieśni dzwonekó leśnych  
i zielonych mchów,  
a Sen baje w cichym gaju  
swoją bajkę znów.  
Gada rzewnie i niepewnie  
o zaklętej, o królowie:  
baju, baju, baju, baju...  
A gdy słońko z rana wstaje  
u niebieskich bram,  
Sen już kończy swoje baje,  
bo jest śpiący sam.  
W dal ucieka w butach srebrnych,  
jest nikomu niepotrzebny.  
Baju, baju, baju, baju...





# Taniec i piosenka zuchów

Dalej, zuchy, dalej żywo  
w jedno złączny się ogniwo!  
Wzajem sobie dłonie dajmy  
i wesoło zaśpiewajmy.  
Niech się koło nasze kręci,  
bo do tańca nie brak chęci.  
Nogi same skaczą żwawo,  
cieszymy się więc tą zabawą.  
Coraz prędzej, coraz prędzej,  
niech się koło nasze kręci.  
Hej-ha-hu-ha, hej-hu-ha!  
Niechaj żyje radość zucha.  
Wolno teraz, coraz wolniej  
i spokojniej, oj spokojniej!  
Hej, stop, zuchy, już stoimy.  
Taniec i śpiew zakończymy.

Piosenkę tę śpiewa się na melodję: „Dalej, chłopcy, dalej żywo” z „Kościuszki pod Raclawicami”. Tańczy się w sposób następujący: gromada tworzy koło, kładąc sobie ręce na barkach; zuchy kręcą się w lewą (lub prawą) stronę, przekakując w takt melodji z jednej nogi na drugą.

# Jak zuchy ćwiczą zmysły?

**SLUCH.** Chowa się w pokoju do jakiegoś skrytki zegarek, a zuchy kolejno wchodząc, starają się go znaleźć, nasłuchując charakterystycznego tik-tak.

**WZROK.** Jakiś mały przedmiot kładzie się lub zawiesza na tle odpowiadającym temu przedmiotowi. Zuchy wchodzą i szukają.

**WĘCH.** Stawia się w pokoju odkorkowaną buteleczkę z perfumami lub jakimś pachnącym lekarstwem. Zuchy, szukające zapachu, muszą mieć zawiązane oczy.

**DOTYK.** Na dużym kartonie nalepia się wiele różnorodnych figur geometrycznych z grubego papieru. Zuchy kolejno podchodzą do kartonu z zawiązanymi oczyma i wyszukują palcami wskazaną figurę.

**SMAK.** Ćwiczenie to jest kosztowne, wymaga bowiem kupienia różnego gatunku cukierków. Zuchy jedząc określają ich smak, przyczem nie wystarczy powiedzieć: kwaśny, lecz należy określić szczegółowiej.





# Czy wiecie że...

\* W Ameryce Połud. żyje ptak zwany dzwońcem. Nazwa ta powstała stąd, że ptak ten wydobywa ze siebie głos zupełnie podobny do dzwonka, a tak przenikliwy, że słychać go podobno na odległość 5 km.

\* W Ameryce żyje pajak, wielkości 18 cm, który napada nawet na ptaki i dusząc je, wysysa z nich krew.

\* Miasto Milwaukee w Ameryce Płn. posiada olbrzymi gmach szkoły powszechnej o 12-tu piętrach. Może on pomieścić 12.000 uczniów i uczenie w ciągu dnia i 9000 na wieczornych kursach. Szkoła ta posiada własną piekarnię, fryzjernię, stację elektryczną i drukarnię. Personel nauczycielski składa się z 237 nauczycieli i nauczycielek.

\* W Amsterdamie otwarto księgarnię i czytelnę, przeznaczoną wyłącznie dla dzieci.

\* Łyżwy znane były już przed 3.000 lat. Starożytni Germanie ślizgali się na szlifowanych kościach końskich. W 18 wieku wynaleziono w Holandji łyżwy metalowe.

## REBUS







# LISTY

## NASZE

Henio Sadzewicz — Liepaja

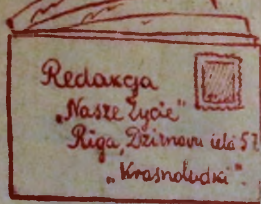
Oczywiście że fotografię waszą widzieliśmy, nie pamiętasz Heniu, pisaliśmy o tem w 9 numerze Krasnoludków. Była ona małańka, ale widzieliśmy na niej i Ciebie. A jak tam idzie nauka ślizgania, tylko musisz Heniu bardzo uważać żebyś sobie czego złego nie zrobił. Wiesz Heniu, że bardzo podobało mi się Twoje pismo, piszesz bardzo ładnie, a lubisz się uczyć, co? A dlaczego żałujesz że my tak daleko mieszkamy, przecież co sobotę spotykamy się, prawda? A może w lecie Krasnoludki przyjadą do waszego morza kąpać się, nic niewiadomo kochanie. Wtedy byśmy się bawili, prawda?

Całujemy Cię wszyscy bardzo serdecznie małańki i czekamy żebyś do nas jeszcze napisał liścik.

Docjan Zwicewicz — Liepaja

Kochanie! Napisałeś tak niewyraźnie swoje imię że nie mogliśmy wcale odczytać. I nie wiemy czy Ty się nazywasz Docjan czy Dorjan. Trzeba koniecznie napisać drugi list, gdzie byłoby już wszystko wyraźnie, dobrze? Rysunek był ładny. A w której jesteś klasie? Napewno bardzo lubisz się kąpać latem skoro piszesz o tem, czy zgadłem?

Czekamy twego wyraźnego liściku.



Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze życie”, Riga — Dzirnavu 57. „Krasnoludki”